- Pani Kwiczoł kochana, komu jak komu, ale mnie mo-  
 żesz pani grzech śmiertelny powiedzieć. Sekretna jestem jak  
rzadko. Kamień, woda i amen. U mnie to tak.

- No to posłuchaj pani. Zaczęło się od tego, że doktór był  
z żoną w cukierni na ciastkach. Doktorowa, jak to kobieta,  
przepada za słodyczą, toteż jak zaczęła rąbać cukierniczy  
wyrób, o bożem świecie nie wiedziała Opchła sześć drożdżo-  
wych, sześć z makiem, dwie babeczki śmietankowe i trzecia   
jej kołkiem w gardle stanęła, bo widzi, że jej mąż niby tyż to  
kul jer czyta, a faktycznie perskie oko zaiwania do jakieś  
szargali, z tych co to pani Wisz a ja rozumie. Tamta widzi, że  
człowiek starszy, ładnie się nosi, znakiem tego fondusze mu-  
si posiadać, dawaj się do niego śmiać jak wariatka.

Doktorowa zaczem podejść, złapać wycirucha za kok,  
morduchne na drugie strone podszewką wywrócić, krzykła  
tylko na męża:

- Lulianie, chodź do domu, stary łajdaku!

Bo trzeba pani wiedzieć, jemu Lulian na imię. Zabrała  
chłopa i poszła.

Ale myślisz pani, że się na tem skończyło? Jakoś się  
z tamtą zwąchał i dawaj prezenty jej posyłać.

- Jakie, jakie?

- Poszczególnie, moja pani, nie wiem, ale możem się  
domyślić: wyżymaczkie, maszyne do szycia, ze sześć kotletów  
wieprzowych naraz i w ogóle, jak to zamożny człowiek.

Doktorowa gorzkiemy łzamy się zalewała, rzucała w dra-  
nia serwisem, ale nic nie pomagało.

Widzi kobieta, że z tuzina głębokich talerzy tylko trzy  
sztuki jej się zostali i że tak dalej nie można, zaczęła się ludzi  
radzić, co robić?

Jak się o tem dowiedziałam, mowie do tej Antośki:

- Powiedz panna Antosia swojej pani, że w ten deseń nic  
nie zrobi. Naczyniem meżowskiego serca nie odmieni. Dla  
niego całe porcelane co do sztuki może wytłuc, jego to ani

186

ziębi, ani parzy, po piwiarniach i restauracjach zacznie się  
stołować i jeszcze będzie zadowolniony, bo ankoholu do każ-  
dego obiadu dostanie. Osobiste szkode trzeba mu zrobić w obu-  
wiu, albo męskiej galanterii.

Najlepiej, jak będzie do tego tłomoka szedł, za drzwiami  
się zaczaić z kubłem wody, chlusnąć na niego i do suchej   
nitki przemoczyć. Drreszczy dostanie i romansu mu się ode-  
chce.

Antośka nie umiała powtórzyć, co mówiłam, i zrobili  
troche inaczej. Zaczaili się z kubłem na doktora, ale wten-  
czas, kiedy od tej danej kochanki wracał. Siedzą, siedzą.  
Dwunasta- nic. Pierwsza- nima doktora. O pól do drugiej  
dzwoni. Doktorowa drzwi otwiera, a Antośka clust wodą!  
I co pani powiesz? To nie doktór, tylko bryftrygier  
z poczty, co telegrame dla doktora przyniósł. Jak mu w oczy  
poszła, przewrócił się chłopina, kazionne czapkie zgubił  
telegramy rozsypał i w ogólności jak nieboskie stworzenie  
wyglądał.

Doktór nadszedł zaraz za niem.

Antośkie z miejsca wyrzucił, bryftrygiera do kuchni za-  
brał, rozebrać mu się kazał, żeby ubranie wyschło. Sodoma  
i Gomora się wtenczas zrobiła. W pokoju doktór z żoną się  
przekomarza. W służbowym Antośka koszyk pakuje i płacze  
wniebogłosy. W kuchni bryftrygier w kalesonach siedzi i zę-  
bami dzwoni, i telegramy sortuje. I wiesz pani, jak się skoń-  
czyło?

- Jak? Jak?- zapytałem, palony ciekawością.

Sprawozdawczyni spojrzała na mnie z najwyższym zdu-  
mieniem i zaprała:

- A cholera że panu do tego?

Zrozumiawszy swoją gaffę, wycofałem się śpiesznie, ale  
długo leciały za mną jeszcze barwne, soczyste słowa, które  
mogłyby być prawdziwą ozdobą słownika wyrazów zelży-  
wych.

187